Nr. 20. Lwów dnia 9. Września 1882 r. **Rok V.**

DZIENNIK DLA WSZYSTKICH

CZASOPISMO ILLUSTROWANE

Wychodzi trzy razy na miesiąc.

Prenumerata wynosi wraz z bezpłatnemi premiami

we Lwowie:		**Na prowincyi** (z przesyłką pocztową):	
rocznie	9 zł. — ct.	rocznie	10 zł. 20 ct.
półrocznie	4 „ 50 „	półrocznie	5 „ 10 „
kwartalnie	2 „ 25 „	kwartalnie	2 „ 55 „
miesięcznie	— „ 75 „	miesięcznie	— „ 85 „

W Poznańskiem i Prusach 5 marek kwartalnie. — We Francyi i we wszystkich innych krajach 6 fr. kwartalnie, które przesłać należy przekazami pocztowymi.

Z Poznańskiego i Prus można przesełać prenumeratę przekazami pocztowymi.

Numer pojedynczy kosztuje 30 centów.

Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy.

Redakcya i Administracya *Dziennika dla Wszystkich* przy ulicy Zygmuntowskiej Nr. 7c, gdzie się przyjmuje prenumeratę i ogłoszenia. Prenumeratę z prowincyi i z innych krajów przesełać należy przekazami pocztowymi franco pod adrem: Do administracyi *Dziennika dla Wszystkich* we Lwowie. — Listy powinny być frankowane.

Za granicą ogłoszenia przyjmują: w Wiedniu Haasenstein et Vogler Wallfischgasse, A. Oppelik Stubenbastei, Rotter et Comp. I Riemergasse 13, Daube et Comp. Maksimilianstr. 3; w Frankfurcie n. M., Berlinie, Wrocławiu, Hamburgu, Brunswiku i w Szwajcaryi Haasenstein et Vogler; w Paryżu ajencya p. Adama, rue Clément 4; w Peszcie ajencya ogłoszeń Langa.

Właściciel i naczelnie kierujący częścią literacką i administracyjną: **M. D. Chamski.**



ADAM MIŁASZEWSKI

dyrektor teatru lwowskiego.

Życiorys na str. 153. (*Rysowane podług fotografii z zakładu Józefa Edera we Lwowie*).

Nasi ojcowie miasta.

Gdyby w jakimkolwiek kraju zachodniej Europy powiedziano, że istnieje miasto i to miasto ze stutysięczną ludnością, nie mniej cywilizowaną, jak inne chrześciańskie, że to miasto posiada magistrat i radę miejską z stu dwudziestu głów, przepraszam, członków złożoną, a że wielka część tych członków pełni swoje obowiązki tak, że niektórzy zazwyczaj są tylko rzadkimi gośćmi na posiedzeniach rady, drudzy raczą na obowiązkowe roczne pięćdziesiąt dwa posiedzeń przyjść dziesięć, inni gorliwsi dwadzieścia razy, a mało takich którzyby w całej pełni zadość czynili dobrowolnie przyjętym obowiązkom; — gdyby, mówimy, ktoś za granicą takie oskarżenie na Radę miasta Lwowia rzucił, nie uwierzonoby mu i wzięto by to za kalumnję. My zaś wiemy niestety, że oskarżenie takie opiera się na prawdzie, której każdej chwili z łatwością dowieść można.

I po cóż tyle zachodów, tyle intryg, tyle wyuczonych mówek, tyle obietnic i przyrzeczeń solennych, aby usiąść na ławie radnych; a często jeszcze koszta, tylu bułek, tylu kiełbasek z chrzanem, tylu precli, tylu wylanego piwa?! Czyż tytuł radnego miasta jest tak bardzo ponętny?

Skarżą się, że tak często w Radzie Państwa członkowie nie pilnują swych obowiązków, też same skargi pojawiają się na wielu deputowanych Sejmu krajowego, nigdy jednak nie zaszedł wypadek, aby dla braku kompletu posiedzenia musiały być zasuspendowane, jak to zaczyna być chronicznem złem na posiedzeniach rady miejskiej we Lwowie. A jednak tam gdzie tylko drobna część przedstawicieli ludów państwa i kraju są zamieszkali w miejscach obrad, możeby łatwiej można wytłómaczyć nieobecność na posiedzeniu jednego, lub drugiego. Ale radni miasta Lwowa są zamieszkali w miejscu, miasto nie tak wielkie, aby odległość od mieszkania do ratusza była tak znaczną, iżby potrzebowała budowy osobnych kolei.

Jeżeli najwyższy urzędnik państwa pozwoli sobie zaniedbywać swoje obowiązki, to dyscyplina służbowa ciężko nad nim zawiśnie. Jeżeli urzędnik magistratu przychodzi do kancelarji wtenczas, kiedy już niema nic lepszego do czynienia, to podpada napomnieniom, karom, a w końcu wydaleniu. Jakież to przywileje posiadają pp. radni, że mogą robić, co im się podoba. Jeżeli dla tego, że służą miastu bezpłatnie, to służba ta, przychodzić na posiedzenie raz na tydzień, dalibóg nie jest ciężką. A zresztą nikt ich nie zmuszał do przyjęcia mandatu. Ubiegali się sami i to po większej części bardzo gorliwie. Jeżeli więc bezczynnością swoją paraliżują prace czynniejszych swoich kolegów, to zawiedli i podeszli zaufanie swoich wyborców. Są oni niejako pasożyty Rady miejskiej i jako tacy stokroć szkodliwsi dla dobra miasta, nawet od tych, którzy ze zbytniej gorliwości, albo wiedzieni duchem partji, niewczesną ruchliwością stają często w poprzek dobrze zrozumianym interesom miasta, bo ci ostatni biorą mandat swój przynajmniej na serjo i nie są jedynie czynni przed wyborami, ale i po wyborach.

Gdy jak się pokazuje, poczucie obowiązku obywatelskiego, dobrowolnie na siebie przyjętego u wielu członków rady miejskiej nie jest dosyć silne, należałoby postanowić pewne kary na obojętnych i opieszałych radnych, n. p. pierwszą razą napomnienie przez prezydenta, drugą i trzecią grzywny, a czwarty raz, utratę mandatu radnego. Naturalnie, że kary te zastósowane by być musiały w ściśle oznaczonych wypadkach. Interesa zaś służbowe, kupieckie i t. p., które radnemu z góry czynią niemożebnem, lub uciążliwem uczęszczanie na posiedzenia, niepowinny być uwzględniane, bo przecież każden, stający jako kandydat do wyboru, wie dobrze, czy jest w stanie pełnić swe obowiązki, a jeżeli nie jest, nie powinien stawiać swojej kandydatury. Trudno być równocześnie urzędnikiem, posłem na sejm i do rady państwa, członkiem czynnym Bóg wie wielu towarzystw, ojcem pół tuzina dzieci, a na domiar jeszcze radnym miasta Lwowa, a przesiadając się jak rozmarzona panna ze stołka na stołek, nie podobna gdzie miejsca zagrzać i obowiązek swój całkowicie spełnić. — Gdyby obecna Rada miejska w ostatnim czasie jej trwania przeprowadziła dyscyplinarny porządek, byłby to czyn najpożyteczniejszy, jaki dotąd stworzyła. Uchwała taka byłaby prawdziwem dobrodziejstwem dla interesów miasta Lwowa, bo by takie bezprzykładne lekceważenie obowiązków wielce utrudniała.

Ale i dziennikarstwo stolicy powinno ściślejszą kontrolę nad tą podstawą czynności Rady miejskiej, jaką jest uczęszczanie na posiedzenia, rozciągnąć. Tutaj nie może być mowy, ani o interesie partyjnym, ani osobistym. Powinien to być prosty apel. Na czele każdego sprawozdania z posiedzeń Rady miejskiej powinna być rubryka. Naprzykład w takiej formie: nieobecnych na posiedzeniu, z powodu słabości: panowie A., B., C.; z powodu nieszczęścia familijnego: pp. D. i E.; za urlopem: pp. F., G., H., I,, K.; z niewiadomych przyczyn: pp. L., Ł., M., N., O. P., R. S., T. i U. Tym sposobem czytelnicy i wyborcy mogliby sobie przez rok wyrobić zdanie o osobach gorliwych, a obojętnych. Dzisiaj wyrobienie jakiego takiego zdania w tej mierze jest niemożliwem. Należałoby o ile można choć trochę naprawić to zaniedbanie, ogłaszając przed zbliżającymi się wyborami dokładną statystykę uczęszczania obecnych pp. radnych na posiedzenia, co bardzo może wpłynąć na opinję wyborców. Postaramy się o tę statystykę, będąc pewni, że biuro statystyczne w magistracie takowej nie ogłosi.

Kronika krajowa.

— Dzienniki warszawskie podają liczbę adwokatów przysięgłych w obwodzie sądu okręgowego warszawskiego w roku ubiegłym na 172. W sądzie obwodowym lwowskim liczymy tylko 90 adwokatów krajowych. Ponieważ zaś ludność sądu okręgowego warszawskiego jest cztery razy większą, jak sądu obwodowego lwowskiego, więc podług skali lwowskiej wypadałoby na sąd okręgowy warszawski koło 360 adwokatów, a że posiada tylko 172, więc dla wyrównania ze Lwowem brakuje 188 adwokatów. Niechaj więc koroniarze nie zanadto gadają o zacofaniu Galilei, pokazuje się z cyfr, że w tak ważnej kwestji, a może i w innych, niestety ujemnych, przodujemy Warszawie.

— Uroczyste otwarcie wystawy rolniczo-przemysłowej w Przemyślu z nieodłącznym zaraz... uroczystym objadem, odbyło się dnia 31 sierpnia. Dziś robimy tylko tę krótką wzmiankę — po obejrzeniu zaś dokładnem całej wystawy, zamieścimy szereg artykułów ze szczegółowym opisem wszystkich działów, oraz krytycznym przeglądem wszystkiego, co się na wystawie w Przemyślu znajdowało.

— Sejm krajowy we Lwowie otwarty został dnia 4 września. Tak, jak w latach poprzednich, tak i obecnie, zamieścimy szereg artykułów o tegorocznej sesji, zastanawiając się bliżej nad ważniejszemi kwestjami, lub powziąść mającemi się uchwałami.

— Niema większego miasta, a mało jest nawet mniejszych miejscowości w krajach zachodniej Europy, gdzieby nie istniały zakłady zastawnicze w liczbie stosownej do liczby mieszkańców. Lwów stanowi pod tym względem opłakany wyjątek. Kiedy wielka ilość banków wystarcza aż nadto na potrzeby zamożniejszych, szukających kredytu, uboga część ludności jest jakby skazana na ostracyzm. Jeden bank zastawniczy nie jest w stanie wydołać, ani w dziesiątej części potrzebom ludności. Pewna instytucja finansowa we Lwowie stara się dotychczas daremnie o koncessję na założenie oddziału zastawniczego. Ze zdumieniem dowiadujemy się, jak to trudno otworzyć coś dobrego, chociaż by się przez to uniknęło wyrządzania niesłychanej krzywdy mieszkańcom Lwowa. W przyszłym numerze będziemy kwestję tę wyczerpująco traktować.

† *Ksiądz Juliusz Leszczyński.* W ostatnim numerze podaliśmy wspomnienia pośmiertne Wł. Wolskiego i Karola Miarki, a ledwie, że dopełniliśmy tego obowiązku, stajemy na nowo nad grobem człowieka cnotliwego, zacnego i dobrze zasłużonego ojczyźnie. Cóż zdziałał ten ksiądz, którego nazwisko mniej jest znanem, jak nazwiska wielu setek ludzi, niemogących się z nim porównywać? Nie wiele i bardzo wiele. Życie jego było ciche i ukryte. Urodził się r. 1818 w Sanockiem, z ojca Jana, właściciela Turzego Pola. Wyświęcony 1842, a r. 1848 wybrany posłem na sejm wiedeński. Dwanaście lat później został plebanem w Wielowsi nad Wisłą, i na tej plebanji pozostał, dopóki ciężka choroba nie zmusiła go ustać w pracy i szukać wytchnienia i ulgi u brata. Ot i wszystko. Zdawałoby się, że w tym nic szczególnego, bo to kolej powszednia życia. Ale nieboszczyk, obdarzony duszą gorącą i poetyczną pojął posłannictwo kapłańskie tak, jak ją każden kapłan pojmować powinien. Nic dla siebie, wszystko dla powierzonego mu ludu. — Gdy obejmował parafję znalazł lud biedny moralnie i materjalnie. Dziś Wielowieś wygląda między innemi

wsiami, jak ogród na stepie. W obyczajach przykładna, w ogładzie i cywilizacyi posunięta, schludniejsza w mieszkaniach, staranniejsza w ubraniu, grzeczniejsza w obejściu, poprawniejsza w polszczyźnie od ludzi wsi sąsiednich. To było dzieło ś. p. księdza Leszczyńskiego, a dzieło to święte. A tym więcej ma społeczeństwo nasze wdzięczności dla nieboszczyka, że liczba Jemu podobnych kapłanów, którzy pracują z podobną gorliwością i z podobnym powodzeniem jest niestety bardzo jeszcze małą. Ale podnosząc takie zasługi do należytej wysokości, wzbudza się w wielu chęć naśladowania i przypomina się obowiązek kapłański, który się nie mieści w samych li formach. Takich kilkuset Leszczyńskich, a za lat dwadzieścia niktby nie poznał naszego ludu wiejskiego. Dla tego cześć wdzięczna Jego pamięci!

Czytamy w „Wieku“: Fabryka obróbki marmurów w Kielcach, jak zapewnia organ miejscowy, coraz więcej się rozwija — obecnie pracuje tam już przeszło 60 ludzi, między temi 20-stu więźniów. Zamówienia nadchodzą aż z dalszych gubernij cesarstwa; można więc wnosić, że gdy Kielce połączą się koleją z innemi drogami żelaznemi, fabryka więcej jeszcze zatrudnioną zostanie. W kopalniach im z większej głębokości dostają marmury, tem są twardsze — a co do czystości, żywości kolorów i wzorzystości, nic więcej do życzenia nie pozostawiają. Z wyrobów szczególnie pięknemi są blaty na mniejsze i większe stoliki i stoły. Życzyć sobie należy większego rozwoju tej fabryki, bo za tem pójdzie i obniżenie ceny wyrobów — a tem samem i większe ich rozpowszechnienie.

Plotki i nieplotki.

* Dzienniki amerykańskie rozpisują się szeroko o pojedynku kobiecym, który się odbył w mieście Killock w Stanach Zjednoczonych. Przeciwniczkami były dwie murzynki: Emma Shody i Elsbeth Peck. Wzajemna zazdrość o swoich kochanków, również murzynów była powodem wyzwania, a co najoryginalniejsze, to że panowie kochankowie przyjęli na siebie rolę sekundantów. Pojedynek odbył się na brzytwy. Duellantki obrabiały swoje czarne ciała z zajadłością dzikich zwierząt, zadając sobie okropne rany, aż w końcu tarzając się w kałuży krwi na ziemi, krajały się z zapamiętałością, dobywając ostatnich sił. Wtenczas szanowni sekundanci, którzy dotychczas z dumą poglądali na zapaśnice miłości i szczerzyli białe zęby, usiłowali położyć koniec walce, przedstawiając, że honorowi stało się zadość. Ale zakochanym czarnym pannom chodziło widać nietylko o sam honor, ale i o pomstę, i walczyły zaciekle dalej, aż obydwie w skutek utraty krwi omdlały. Nie ma nadziei uratowania im życia. Może warjaty Yankyesy postawią im pomnik — z czarnego marmuru, a ich kochanków będą pokazywać za pieniądze. Wszak Barnumów tam nie brak.

* Dwadzieścia partyj szachowych naraz grał w tych dniach znany z ostatniego kongresu wiedeńskiego szachista angielski Blackburne i miał 18 partyj wygranych, a 2 rozegrane, pomimo, że miał sprawę z dobrymi graczami.

* Największą fajkę posiada królowa angielska. *Queen's Pipe*, czyli fajką królowej, nazywają bowiem, wielki skład z ogromnym piecem, w którym palą defraudowane, nie wykupione i wogóle skonfiskowane na rzecz skarbu towary. W Anglii nie sprzedają konfiskaty przez licytację, żeby na rynek źle nie oddziałać, tylko wszystko idzie do królewskiej fajki.

* Etykieta dworska w Hiszpanji nakazuje każdemu nowonarodzonemu dziecku w rodzinie królewskiej nadać epitet „silny i zdrów“ *respective* „silna i zdrowa“. Otóż, niedawno przyszedł na świat młody książę Asturji ale nieżywy. Marszałek dworu o tym wypadku doniósł narodowi w pismach publicznych w następującej formie: „Najjaśniejsza królowa hiszpańska raczyła powić *silnego i zdrowego* księcia Asturji, który wszakże raczył przyjść na świat nieżywy“.

* Szwargot paryski obejmuje wszystkie narodowości. Oszust w grze nazywa się *grec*, klakier teatralny *romain*, zazdrosny *espagnol*, wierzyciel *anglais*, spija się jak *polonais*, upartym się jest, jak *breton*, a pieniaczem jak *normand*. Dziwak nazywa się *chinois*, albo *ostrogoth*, goły literat lub artysta *boheme*, nieuk *welche*, wykwintny epikurejczyk *athénien*, wreszcie lichwiarz *juif*.

Adam Miłaszewski.

(Do portretu).

Aleksander Adam Leszczyc Bróg Miłaszewski, ur. 1827 r. dnia 11 grudnia w Bursztynie w Galicyi.

Pobierał nauki w Brzeżanach po skończeniu 4tej klasy łacińskiej zwanej syntaxis, poświęcił się zawodowi handlowemu.

W r. 1850 rozpoczął zawód teatralny we Lwowie z inicyatywy Henryka hr. Fredry brata Aleksandra hr. Fredry, pisarza dram.

Pierwsze początki nauki pobierał od nestora sceny polskiej Jana N. Kamińskiego — Wystąpił p i e r w s z y raz dnia 19 lipca 1850 w komedji „Dożywocie“ Aleks. hr. Fredry w roli Leona Birbanckiego, — d r u g i raz w tragedyi F. Szyllera „Zbójcach“ w roli Karola Moor, — t r z e c i raz w dramacie Józefa Korzeniowskiego „Karpaccy Górale“ w roli Antosia Rewizorczuka — po wspomnianych występach został policzony do grona artystów sceny lwowskiej, gdzie przebywał aż do Wielkiej nocy 1853 r.

Ze Lwowa przeniósł się na scenę krakowską, gdzie pod dyrekcją Juliusza Pffeifra pełnił obowiązki reżysera; z towarzystwem krakowskiem zwiedził Poznań. Na scenie krakowskiej był do października 1854 r.

W r. 1854 w październiku przybył do Warszawy i wystąpił pierwszy raz w kom. Alex. hr. Fredry: „Śluby Panieńskie“ w roli Gustawa z największem powodzeniem, tak, że zaraz po pierwszym występie został zaliczonym do grona artystów teatrów warszawskich.

W r. 1856 na własne żądanie opuścił scenę warszawską i wyjechał do Krakowa. Z towarzystwem dram. krakowskiem udał się do Wiednia, w którym to czasie dawano 12 przedstawień polskich pod dyrekcją Juliusza Pffeifra w teatrze na Wideniu. Nie można pominąć tej okoliczności, że Dr. Laube ówczesny dyrektor Teatru cesarskiego w Burgu, widząc Miłaszewskiego na scenie polskiej proponował mu, by się przeniósł na scenę w Burgu, ale zamiłowanie do ojczystej sceny nie pozwoliło mu przyjąć świetnej propozycji.

Dnia 3 maja 1856, po zawarciu ślubów małżeńskich z pierwszą dram. artystką teatru krakowskiego Joanną Kotowską, wyjechał do Żytomierza na Wołyń, dokąd zawezwanym został przez Józefa Ignacego Kraszewskiego wówczas kuratora szkół gubernji żytomirskiej i dyrektora honorowego teatru szlachty wołyńskiej. 1 sierpnia 1856 objął dyrekcję teatru szlachty wołyńskiej i dzierżył aż do roku 1860.

W r. 1860 podjął podróż artystyczną w chęci zwiedzenia własnego kraju wraz z małżonką Joanną z Kotowskich i występował w Mobylewie, Witebsku i Minsku.

W roku 1861 osiadł w Warszawie i powziął myśl założenia stałego ludowego teatru w Warszawie, lecz po wielokrotnych bezskutecznych staraniach, musiał się wyrzec tej myśli.

W r. 1861 zebrał w Warszawie 30 osób, młodych ludzi obojga płci, chcących się poświęcić sztuce dramatycznej, między któremi był i p. Wincenty Rapacki, obecnie artysta teatrów warszawskich, w nadziei, że scenie ojczystej przysporzy cokolwiek sił młodych, a tak gwałtownie potrzebnych i puścił się z tymi adeptami sceny na tułacze życie po Galicji, gdzie aż do 1 września 1863 r. przebywał. Roku 1863 od 1 września otrzymał dyrekcję teatru krakowskiego. W roku 1864 20 marca objął dyrekcję teatru lwowskiego, mając już od roku teatr krakowski, z powodu jednak trudnych chwil po 1863 r., zrzekł się teatru krakowskiego od 1 września 1865 i pozostał li tylko przy scenie lwowskiej.

Dyrekcję teatru we Lwowie prowadził do 24 marca 1872 roku równocześnie od 10 kwietnia 1871 do 24 marca 1872 był dyrektorem teatru niemieckiego i opery we Lwowie aż do zniesienia przywileju teatru ś. p. hr. Stan. Skarbka.

Po dowolnem odstąpieniu teatru lwowskiego, osiadł w Krakowie.

Nadmienić należy, że wybicie medalu zasługi Aleks. hr. Fredrze, było z inicjatywy i staraniem czynnym Adama Miłaszewskiego.

Taki jest przebieg życia obecnego dyrektora teatru lwowskiego, przez który, jak nić czerwona snuje się uczciwa chęć służenia krajowi. Z tego też stanowiska głównie należy sądzić nietylko samą działalność Miłaszewskiego, lecz w ogóle wszystkich stojących w naszem społeczeństwie na wybitniejszych stanowiskach, wiele, bowiem, najzacniejszych chęci, pragnień i zachodów, rozbić się muszą o twarde warunki wśród których sprawy naszego narodu obracają się....

Nie wiele więcej nad rok, objął na nowo Miłaszewski dyrekcję lwowskiego teatru, objął ją przy warunkach zupełnie odmiennych od tych, jakie powszechnie panowały za pierwszej jego dyrekcji. Czas to za krótki aby można coś stanowczego powiedzieć o dodatnich, lub ujemnych stronach obecnej dyrekcyi lwowskiej sceny, tembardziej, że nie mało sił zużyć trzeba, aby opanować nieprzyjazne, nurtujące i demoralizujące prądy, o które w atmosferze teatralnej tak łatwo, jak o katar w jesieni... Trzeba też i na to zwrócić uwagę, że niedomagania w pewnym perjodzie czasu, nigdy nie mogą służyć za podstawę do pesymistycznych poglądów, bo takie perjody we wszystkich teatrach od czasu do czasu mają miejsce i ustępują szybko przy wzmocnieniu sił, repertuaru i innych okoliczności sprzyjających.

Co bądź jednak da się powiedzieć, zgodzi się każdy na to, że na utrzymanie opery stałej we Lwowie sejm powinien dla dyrek-

cji nierównie większe naznaczyć subsydja. Pod tym względem chyba bardzo maluczka mniejszość znalazłaby się w opozycji w obec opinji całego kraju, bo obecnie opera zabiera cały fundusz, jaki kraj daje lwowskiemu teatrowi i silnie nadweręża zapracowane pieniądze przez dramat i operetkę, przysparzając tym sposobem kłopotów dyrekcji i paraliżuje nietylko najlepsze i najpatrjotyczniejsze chęci, lecz krępuje najzdolniejsze siły kierownicze, energję i sprężystość dyrektora.

BIEDNI.

Opowiadanie Teofila Łapińskiego.

(Ciąg dalszy.)

Ostatnia kategorja publicznych jadłodajni jest: „Hotel pod Słońcem". Tak humor brukowy nazwał kuchnie wędrujące, bez gospodarzy, bez kelnerów i bez godła, gdzie goście kontentują się obiadowaniem pod gołem niebem. Takich garkuchni jest bardzo wiele po różnych placach, zaułkach i sieniach, szczególnie na przedmieściu krakowskiem. Najokazalsza jest koło bożnicy żydowskiej na starym rynku. Tam przed dwunastą w południe zasiada z tuzin bab, sprzedających apetyczne potrawy. Zatrzymajmy się przed jedną. Baba dobrego wzrostu i potężnej tuszy zjawia się o kwandrans przed dwunastą, obarczona koszami, w których się mieszczą wielkie żelazne garnki, miseczki, warzecha i drewniane łyżki. Dla własnej wygody, bo w tym względzie o szanownych gości nie dba, prowadzi przypięty do kosza niski stołeczek. Baba staje blisko studni, zdejmuje z siebie kosz i stawia na ziemię, a potem zaczyna się systematyczne ustawianie olbrzymich garnków, które dla utrzymania potraw w cieple, są obwiązane najprzód słomą, a z wierzchu najróżnorodniejszemi szmatami. Ustawia się potem piramida miseczek, nieszczególnie czystych, bo kto tam na takie bagatele zważa, przysposabia się łyżki, siada się na stołeczku i czeka na goście. Jeżeli słota, towarzyszy traktjerniczce ogromny parasol, nieokreślonej barwy i dobrze połatany, który między szpary bruku wtyka. Dwunasta bije! traktjernia otwarta i goście napływają. Są to prawie bez wyjątku tak nazwani batyarze. Zkąd się ten wyraz batyar wziął we Lwowie i tak rozpowszechnił, że cała niższa warstwa społeczeństwa używa go, aby naznaczyć nicponia i włóczęgę, trudno odgadnąć. Nie jest on, ani polski, ani niemiecki; najprędzej możnaby przypuścić, że podczas pobytu węgierskich pułków we Lwowie, słowo betyar odbijało się często o uszy ludności, uczęszczającej do szynków trzecio lub czwarto-rzędnych, bo w doborowym słowniku przekleństw madjarskich słowo to jest bardzo rozpowszechnione, ale niema on tego znaczenia co tutaj, bo betyar węgierski jest to sobie poczciwy pasterz trzody w Węgrzech, przytem zawsze trochę rozbójnik, ale nigdy złodziej, co mu mniej ubliża, lecz przeciwnie nadaje pewnej zbójecko-rycerskiej godności. Zaś to, co Lwow brukowy nazywa batyarem nic podobnego wyobrazić nie może. Są to wyrobnicy najniższego szczebla biednej ludności, którzy sześć miesięcy w roku przepędzają w więzieniach, pięć miesięcy w szynkach, a jeden miesiąc na ulicy, nosząc to wodę żydom, to ciężary przekupkom, to kradnąc co się da, to stojąc zadumani pod murami domów opasujących różne place targowe, oczekując jakiejkolwiek możności dostania się do szynku. Główna siedziba tych pariów między pariami, zaczyna się od Brygidek i św. Mikołaja; oprócz tego znaleść ich można po wszystkich uliczkach i zakątkach tej żydowskiej części miasta. Można ich tak łatwo poznać, jak cyganów, po obszarpanym odzieniu, biodra zwykle sznurem opasane, twarzy obrzękłej i zaspanej i rzadkim stanie trzeźwym. Mniejsze kolonie ich dochodzą do halickiego placu z jednej, do placu handlu zboża i bydła z drugiej strony i mają tu i ówdzie swoje stracone pikiety. Główny „hotel pod Słońcem" znajduje się więc, jak wspomniano na krakowskiem, na starym rynku. Dzwonią, południe. Pierwszy, który się zjawia przed grubą babą, jest to wyrostek batyar, który gdyby go kilkanaście razy wykąpać, odziać, wykarmić przez miesiąc, a przez ten czas odjąć mu tytoń i wódkę, byłby wcale ładny chłopak, teraz wygląda jak cztery nieszczęścia.

— Dzień dobry, pani Marcinowa.

— Co tam dzień dobry, ośle baciarzu, to południe.

— Cóż chcesz?

— Kaszy proszę, pani Marcinowa.

— Dużą? małą? (Duża kosztuje pięć centów, mała tylko trzy).

— Małą, pani Marcinowa.

— A widzisz go gałgana, to jeść niema za co kupić, a na wódkę to się znajdzie.

— Jak Boga kocham, pani Marcinowa, dziś tylko trzy centy od rana zarobiłem.

— A nie bresz łajdaku, a o dziesiątej przepiłeś u Jośka ośmnaście centów, myślisz, że ja niewiem. (Pani Marcinowa widać ma swoją specjalną policję). No dawaj trzy centy. (Pani Marcinowa ma, bowiem, chwalebny zwyczaj odbierać od gości swoich pieniądze z góry). jak właściciele kamienic od swoich czynszowników).

Tymczasem goście hurmem się tłoczą.

— Pani Marcinowa, kaszy dużą.

— Pani Marcinowa, bulbów (kartofli) małą.

— Pani Marcinowa, grochu dużą, ale dobrego.

A warzecha, którą potężna prawica pani Marcinowej włada jak buławą, zanurza się w garnkach, napełnia miseczki, gdy przedwcześnie ostrożna lewica naprzód zapłatę odbiera. Po zjedzeniu miseczki są prawie tak czyste, jak gdyby wymyte, więc subjekcja wymywania dla następnych konsumentów byłaby co najmniej zbyteczną.

— Pierożków! pierożków, woła nowo przybyły batyar, czy ma szanowna pani dzisiaj te doskonałe pierożki?

— Mam, mam, panie Łukaszu, odpowiada baba, rzucając litościwe spojrzenie na przybysza. Jego to jednego między swymi gośći uraczyła tytułem pana, gdy do wszystkich innych mówi „ty", z dodatkiem tytułów, jakie jej ślina przynosi.

II.

Był też to innego trochę rodzaju batyar, jak ogół jego towarzyszy. Małego wzrostu, z dużymi bakenbardami, z ogolonym wąsem i brodą, które się jednak od paru tygodni z brzytwą nie spotkały. Pan Łukasz uśmiechnięty, ruchliwy, przekładający, gdy stał, ciągle jedną nogę przez drugą, byłby wyglądał na lokaja pańskiego domu, gdyby był umiał zachować swoją garderobę. Ale ta była w takim stanie, że żaden batyar byłby się na nią nie mieniał, bo obwinięty łachami i szmatami przynajmniej tyle zimna nie wycierpiał, jak pan Łukasz, który w letnim paletociku i takichże spodeńkach. Bóg wie, jak mógł znieść dziesięciostopniowy mróz, który tego dnia panował, i wychylić się na ucztę do traktjerni „pod Słońcem". Znali go widać wszyscy i musieli mu być życzliwi, bo mu zrobili miejsce i podług przykładu pani Marcinowej nazywali go panem. Biedny Łukasz, on wprawdzie nigdy panem nie był, ale strawił dwadzieścia kilka lat życia, jako sługa u bogatego pana, który go równie lubił, jak Łukasz niemal fanatycznie był do niego przywiązanym.

Ani mu się śniło, żeby się kiedykolwiek z panem swoim mógł rozłączyć, zdawało mu się, że się zrośli razem. Ale nieubłagana śmierć inaczej rozstrzygła. Pan umarł, sługa został. Cios ten poczciwego Łukasza tak dotknął, że o mało nie zwarjował; na pogrzebie zemdlał, rozchorował się i musiano go odwieść do szpitalu, gdzie przeleżał pół roku. Gdy wyzdrowiał, Łukasz był zmienionym nie do niepoznania. Wprzódy wesół, rozmowny aż nadto, stał się milczącym, niejako trwożliwym, unikał ludzi i codzień uczęszczał na grób nieboszczyka.

Łukasz nie był ubogim.

Nie wychodząc prawie nigdy z domu, a mając oprócz dobrej płacy, wszystko, co mu dusza zapragnęła, jego życiem, bożyszczem był jego pan. Jak ten był kontent, to Łukasz był szczęśliwym, a pan był zawsze kontent. Samotne to życie w służbie starego kawalera byłoby może w końcu znużyło lokaja, ale znalazł na to sposób. Umiał on od dzieciństwa nieco czytać i pisać. Z początku służby nie wiedział, co z tą nauką począć, oprócz notatek wydatków, które prowadził skrupulatnie, na nic mu się niezdała. Potem zaczął zaglądać do przeczytanych przez pana gazet, a nareszcie do księgozbioru pańskiego. I tak Łukasz się już więcej nie nudził. Przeciwnie nudził się, gdy okoliczności sprowadziły go gdzieś między rówienników lokaji do jakiejś piwiarni, i tam musiał słuchać bredni i samochwalstwa fagasów, poniżania panów, wydawania sekretów domowych i t. d. Wezwany nieraz do dawania opinji o swoim panu, chwalił go szczerze, bronił energicznie przeciwko plotkom, a gdy wpadł w ferwor, wtenczas gadał o geografji, historji, a nawet astronomii, tak, że fagasy pomrugując ironicznie jeden do drugiego, osądzili, że to jest półwarjat, a przytem sknera i gałgan, któremu zapłacić kilkanaście reńskich za bibę żal, lizus, który pewnie głupiego pana okrada, bo widziano, jak tam gdzieś na Zofijówkę nosił pieniądze

starej wdowie z pięciorgiem dzieci, z których najstarszą szesnastoletnią córkę, chcę pewnie dla swego pana, starego grzesznika, a może i dla siebie, zbałamucić. (C. d. n.)

DO MATKI

W WIGILIĄ BOŻEGO NARODZENIA.

Matko! już piąty raz śniegiem się bieli
Dach twego domu, i piąty raz zima
W rodzinnej ziemi wiatr północy wzdyma,
Gdyśmy przy świętej wieczerzy siedzieli

Dziś, kiedy wszyscy u stołu weseli,
Ty patrząc w koło tęsknemi oczyma,
Myślisz w twej duszy: „Konstantego nie ma,
„I któż z nim dzisiaj opłatkiem się dzieli?"

O matko moja, gdy w wieczór stroskana
Modlić się będziesz przed Marji obrazem,
Serc naszych głosy spotkają się razem —

I Anioł święty poniesie przed Pana
Jednej krzewiny, dwa woniące kwiatki:
Modlitwę syna i modlitwę matki!

1835. *Konstanty Gaszyński.*

TEATR.

(*Potoczne wiadomości teatralne.*)

Bardzo często, szczególniej w ostatnich czasach, słyszymy skargi naszych artystów dramatycznych na *teatralną biedę* — niechże się przekonają, jakie to są wesołe stosunki teatralne we Francji, a przecież tam życie publiczne płynie szerokiem korytem i wśród naturalnych politycznych warunków.

Teatralną biedę we Francji opisuje Franciszek Sarcey w dzienniku *Temps*. Zdawałoby się, widząc szalone powodzenie paryskich teatrów, które częstokroć jedną i tę samą sztukę po kilkaset razy z rzędu, przy pełnej sali, przedstawiają, że o biedzie teatralnej mówić tam nie można. A tymczasem bieda jest i coraz bardziej się wzmaga. Posłuchajmy co o tem mówi Sarcey:

W Lyonie nie można już było znaleść, ani jednego przedsiębiorcy do żadnego z obu teatrów, ani do „Wielkiego" (*Grand Théâtre*), ani do teatru *des Célestins*. W Tuluzie teatr wzięty w administrację municypalną. We wszystkich prawie większych miastach: w Marsylji, Nantes, Bordeaux i t. d., teatra albo już zamknięte, albo wkrótce niemi będą. Niedaleki to czas, że na prowincji, *ani jednego nie będzie stałego teatru*. Większe miasta będą miały sposobność poznania nowości paryskich, tylko z przedstawień wędrownych trup. Powody tego smutnego stanu łatwo wskazać, ale trudno na nie lekarstwo znaleść. Co do opery, powody tak jasne, że w oczy biją. Dzięki wymaganiom śpiewaków, rozmaitym ciężarom, ponoszonym przez dyrektorów pod postacią tantjem autorskich i kompozytorskich, podatków na ubogich i innych, opera stała się zbyt kosztowną przyjemnością. Rady komunalne nie chcą udzielać subwencji. Jedne złożone z radykalistów nieprzebłaganych, uważają, że sztuka jest zabawą zbyt arystokratyczną, za którą bogaci niechaj płacą, jeżeli im się takowej zechce, inne są reakcyjne i klerykalne, dla których teatr jest wzbronioną przez religię rozrywką, do której nie należy zachęcać, a tem mniej ją wspierać. Subwencje przeto wszędzie, albo wprost zniesione, albo bardzo zmoderowane zostały. Tym sposobem opera jest już odsądzoną. Należało przynajmiej mieć nadzieję, że komedja, albo sztuka ludowa radę sobie dać zdołają.

„Zkąd pochodzi"— zapytałem Emila Marcka, który jako dawniejszy dyrektor w Lyonie, sprawę tę lepiej od każdego innego zna — „zkąd pochodzi, że nawet na publicznej submissyi nie można było znaleść dyrektora? Dotychczas sądzono, że teatr *Célestins*, dużo pieniędzy zarabia, a nawet, że wspiera Wielki teatr z którym jest solidarnie związany".

„Dawniej" — odrzekł — „tak było w istocie. Ale koszta w czwórnasób wzrosły. Miasto, które udziela koncesję, żąda trupy do komedji i farsy. Operetka wymaga orkiestry, tenora, barytona, śpiewaczki i chórów. Wszystko to dziś kosztuje, nie mówiąc już nic o wystawieniu i o innych wydatkach. Koszta te wynoszą 1800 fr. na wieczór — przypuśćmy tylko 1500 fr. Jakżeż często dochód wynosi zaledwo 1200 fr. tylko, a w letnich miesiącach spada do 150, lub 200 fr. tylko. Przy takich warunkach trzeba zginąć. Lyon nikogo już do swoich teatrów nie znajdzie, chyba, że miasto zrzecze się swych wymagań. Teatr *Bellecour*, którego konkurencja w zupełności nas zniszczyła, także jest zamknięty i już go nie otworzą. Stowarzyszenie autorów dramatycznych zrobiło tę uwagę, że w mieście prowincjonalnem, a mianowicie w Lyonie, gdzie w dwóch, czy w trzech teatrach jednocześnie grają, nic to na wzrost tantjemy autorskiej nie wpływa. Pokazuje się, że liczba zwolenników teatru nie wzmaga się w stosunku do otwierania nowych teatrów, tylko że pozostaje zawsze w mierze.

„Publiczność nawet raczej ubywa, aniżeli przybywa. Pobożność po wsiach, uprzedzenia mieszczańskie przeciwko sztukom ludowym, jakoby nudnym, ułatwiona podróż do Paryża, wzrastające upodobanie w *Cafés-Concerts*, pewne rozleniwienie i fizyczne i umysłowe, właściwe życiu prowincjonalnemu, odkąd większe nawet miasta przestały stanowić ognisko literackie, lub artystyczne, — to wszystko i wiele innych powodów powstrzymuje ludność od bywania w teatrze. Dla sprowadzenia jej na nowo, potrzeba przewrotu w poglądach, którego się spodziewać nie można. Do tego się przyczynia, że i Paryż swego repertoaru tak często nie odnawia. Obecnie mamy zaledwie pół tuzina lepszych nowości na rok, a i co do tych, autorowie czynią zastrzeżenia względem trup wędrownych. Cóż mają począć dyrektorowie prowincjonalni, zmuszeni do wyzyskiwania zestarzałych repertoarów, które całe miasto umie na pamięć? Z operą pod tym względem jeszcze gorzej".

O występach gościnnych p. Bolesława Ładnowskiego na lwowskiej scenie — obszerniej napiszemy w przyszłym numerze.

STUDENCKIE PSIE FIGLE.

Powiastka z pierwszej ćwierci XIX wieku
przez
J. MALINOWSKIEGO.

Było to w roku 1819-tym, albo w 1820-tym, tego sobie z pewnością przypomieć nie mogę, ale za pomocą roczników z owego czasu i numerów „Gazety Warszawskiej" możnaby zawsze odszukać datę pewną wypadku, o którym pisać zamyślam. — Wiele osób było onego świadkami, ale nie wszyscy wiedzieli, jak się rzecz miała od początku do końca i kto istotnie był głównym bohaterem tego zdarzenia. Onego czasu przybył do Warszawy jakiś podróżujący fizyk francuski, który, o ile sobie przypomieć mogę, nazywał się Michaut, albo Michaud, lub Michault, albo po prostu Michot, bo fantastyczna ortografja francuska pozwala pisać to nazwisko, zresztą bardzo pospolite we Francji, w rozmaity sposób. — Ten podróżujący fizyk przedstawił się władzom warszawskim, to jest naczelnikom policji tak moskiewskiej, jako i polskiej, a nawet samemu Wielkiemu Księciu Konstantemu, który wówczas w Warszawie mieszkał, jako naczelny wódz wojska polskiego i nadzorca wszelkich władz narodowych, którem car Aleksander I. nie bardzo dowierzał.

Wielki Książę był znany ze swego brutalstwa i ze swego charakteru dziwacznego i podejrzliwego, który go nienawistnym czynił szczególniej między wojskowymi. — Ale miewał także czasami chwile dobroci i grzeczności, z których ci, co mogli, korzystać umieli. Była to właśnie jedna z tych rzadkich chwil, gdy ów fizyk francuzki był mu przedstawiony. Wielki Książę przyjął go bardzo uprzejmie, pytał o szczegóły jego reprezentacji, a gdy mu francuz powiedział, że między innemi widowiskami myśli się puścić balonem w powietrze, z ogrodu zwanego Foxal, gdzie zamierzał urządzić laboratorjum dla fabrykacji wodoru, jemu do tej podróży napowietrznej potrzebnego, Wielki książe pokazał się bardzo zadowolonym. Podług swego zwyczaju, gdy chciał komuś pokazać swoje ukontentowanie, poklepał francuza po ramieniu, mówiąc po kilka razy — *C'est bien — C'est très bien!* — I dodał: „Ja sam będę na pańskiem widowisku z moją młodą żoną, bo „zapewne panu wiadomo, żem się niedawno „ożenił tu w Warszawie. Ja sam widziałem „już nie raz balony i w Petersburgu i w Paryżu, ale moja żona tu urodzona i tu wychowana nie widziała nigdy a przynajmniej „z blizka tego ciekawego widowiska. — „*Oui, oui — Jeannette sera bien aise de voir* „*votre ascension! — Au revoir, cher Monsieur* „*Michaud — nous y serons — nous y serons.*"

Ucieszony Francuz biegnie cwałem do drukarni pana Dmuszewskiego i każe sobie drukować ogromny afisz, donoszący, że w przyszłą niedzielę o godzinie 3-ciej po południu, wzniesie się niezawodnie balonem nad poziom Warszawy i że osoby, któreby chciały widzieć z bliska napełnienie balonu gazem, mają się znajdować w ogrodzie Foxal, przy pałacu Ordynackim za bardzo pomierną cenę, jednego złotego polskiego od 1-szej do 3-ciej godziny, zanim się balon wzniesie w powietrze.

Afisze i rozgłos publiczny rozniesły po całej stolicy tę nowinę. Wiele osób zaczęło się przygotowywać na owe szczególne widowisko, ale gdzie się tem najwięcej zajmowano, to w szkołach publicznych, od najniższej do najwyższej klasy. Trzeba wiedzieć, że podług ówczesnego rozkładu nauk, ktory pochodził jeszcze z czasów Księstwa Warszawskiego, nauka fizyki i historyi naturalnej zaczynała się w niższych klasach tak, jak to jest dzisiaj w szkołach francuzkich. Ale wzniosłość i rozwój onego kursu były tam wtedy, jak i dziś we Francji; zastósowane do wieku i pojęcia uczniów. W kollegium *Scholarum Piarum*, gdzie ja wtedy miałem honor zasiadać na jednej z ław niższych klas, profesorem fizyki był ksiądz exprowincjał Bystrzycki, światły człowiek, ale gaduła nad gadułami. Ucieszony z tej okoliczności, opowiadał nam szeroko o balonach i o panach Montgolfier, o panu Pilatre de Rozier, o panu Blanchard, o pani Elizie Garnerin & i tak nam zapalił imaginację, że jeden z naszych malców krzyknął głośno:

— Jabym chciał także puścić się balonem!

— Kto chce się puszczać balonem? — zawołał ksiądz Bystrzycki — niech go tu widzimy tego śmiałka!

Ale malec nie wyszedł na środek klasy i mówili, że się skrył pod ławę, żeby się z niego nie śmiano i, żeby mu nie dano przydomku balona, jak to już niektórzy naprzód przepowiadali.

W niedzielę następującą od samego ranka już rodzice musieli się po kieszeniach macać, aby wynaleść drobne dla malców na balon. O godzinie dwunastej już cała ulica Nowy Świat zajętą była przez bandy studentów w niebieskich mundurkach, którzy trzymając się pod ręce, ciągnęli wesoło od kościoła Świętego Krzyża do pobocznej uliczki, która prowadziła do owego ogrodu zwanego Foxal, który w onym czasie był dosyć zaniedbanym. Massa zaś pospólstwa, a zwłaszcza klasa rzemieślnicza, nie wchodziła wcale do ogrodu, ale się rozlokowała na łące, która była między Ordynackiem a Voxalem, albo na stoku góry pod pałacem Dynassowskim, ażeby ztamtąd używać bezpłatnego widoku, gdy się balon w powietrze wzniesie.

W ogrodzie studenci więksi i mniejsi sformowali się około balonu i wytrzeszczali ciekawe oczy na fizyka francuskiego i jego pomocników, którzy się około balonu krzątali.

Kilkaset osób porządniejszych tak cywilnych jak i wojskowych zajęło krzesła wzniesionej estrady; w środku której pod baldachimem były dwa wspaniałe fotele dla Wielkiego Księcia i dla jego żony, którą, jak wiadomo Księżną Łowicką nazywano. O trzy kwadranse na trzecią, gdy balon już był nieco wydęty, dał się słyszeć huk szczególny, jaki wydawał powóz Wielkiego Księcia toczące się szybko po bruku warszawskim. Huk ten *sui generis*, dawał znać mieszkańcom Warszawy, że należy się przygotować do zdjęcia czapek i kapeluszy, bo taki był rozkaz ogólny, którego, ścisłe wykonanie dozorowała policja, żandarmerja i kozacy (C. d. n.)

Kronika zagraniczna.

— Na pochyłe drzewo... Były kedyw egipski, Izmael Pasza, za czasów swej potęgi — wówczas, gdy pełnymi okrętami doń przywożono wspaniałe meble, sprzęty stołowe, powozy i piękne aktorki z francuskiej stolicy, poczynił był u fabrykanta powozów, Ehblera w Paryżu, rozmaite obstalunki na sumę frk. 99.500. Wszystko zostało punktualnie dostawione. ale pieniędzy za to nie płacono również punktualnie, bo ratami, z których ostatnią franków 6.200 zapomniano. Monitowanie nic nie pomogło i p. Ehbler już był zapisał należytość do komina, gdy nagle dowiaduje się o przybyciu ekskedywa do Paryża. Wnet zyskuje pozwolenie na zajęcie — w towarzystwie energicznych komorników zjawia się w hotelu zamieszkałym przez ekskedywa, któremu zajęcia na bagażach dopełnia. Izmael, broniąc się w sądzie, twierdził, że w liczbie obstalunków były także wozy dla aresztantów, że zatem należność za takowe przypada od rządu egipskiego, nie zaś od Izmaela, któryby przecież tego rodzaju ekwipażów na swój prywatny użytek nie zamawiał. Sąd obronę tę uwzględnił, zajęcie zniósł, a panu Ehblerowi pozwolił napisać reklamację do rządu egipskiego, — co jeszcze dalej jest jak na Berdyczów.

— Rozwiązanie kwestji. Sąd wojenny w Toulon niedawno skazał porucznika marynarki, niejakiego pana de la Blandiniére, na sześć miesięcy aresztu i wykluczenie ze służby, z powodu nieusprawiedliwionego opuszczenia takowej. Wielkiej krzywdy pan Blandiniére z tego powodu nie poniesie, albowiem już przeszło trzy miesiące jak się utopił, i dlatego do służby nie wrócił. Gdy przecież ciała jego nie znaleziono, a skutkiem tego nie zdołano spisać aktu zejścia i wykreślić pana Blandiniéra z kontroli, jako zmarłego — przeto nieboszczyk wciąż figurował na etacie; asygnowano mu pensję i byłby wciąż z kolei awansował, gdyby nie wpadnięto na myśl usunięcia go ze służby w skutek wyroku sądowego, najsłuszniejszego, bo skoro nieboszczyk żadnym aktem zejścia nieobecności swej nie usprawiedliwia, przeto winien być uważany za dezertera.

— Nie ma już cudnej Wenecji. Zarząd miasta Wenecji zajęty jest obecnie rozpatrywaniem projektu zasypania kanałów tego miasta i zamienienia ich w brukowane ulice. Kiedy projekt pierwotnie przedstawiony został, nie zwrócono nań zbytniej uwagi, ale bliższe jego rozpatrzenie dowiodło tak ogromnych materjalnych korzyści dla handlu miasta, jakie wynikną w skutek zastąpienia kanałów napełnionych zepsutą wodą, przez brukowane ulice, że dzieło przekształcenia poetycznej Wenecji w prozaiczne miasto, już się rozpoczęło. Z początku zasypane być mają tylko pomniejsze i mniej ważne kanały, ale obawiać się należy, że roboty raz rozpoczęte, wstrzymane zostaną wówczas dopiero, kiedy cała Wenecja przeinaczoną zostanie. Poetyczne gondole, dodające swemi malowniczemi kształtami tyle romantycznego uroku Wenecji, znikną w niedalekiej przyszłości, a na ich miejsce ukażą się najzwyczajniejsze fiakry, pojazdy i wozy. Dumna Wenecja zamieni się w prowincjonalne miasto włoskie, podobne do tylu innych miast półwyspu Apenińskiego.

Nowiny literackie i artystyczne.

O kwiatach zdobiących mumie egipskie ciekawe szczegóły podaje ostatni numer tygodnika „Wszechświat". Dr. Schweinfurth, słynny podróżnik po Afryce podrównikowej, badał wieńce, pokrywające mumię króla Ramsesa I-go. Wieńce te, według dr. Schweinfurtha, złożone są z liści wierzby egipskiej (Salix safsaf), jako też z kwiatów Acacia nilotica, Nymphaea coerule (pojedyńcze płatki), Alsea ficifolia i nareszcie Delphinium podobne do orientalis. Wieńce innych królów składały się z kwiatów Carthaamus tinctorius i liści rośliny Mimusops Kummel. Znaleziono także liście Cucumis citrullus w grobowcu Neb Seni wielkiego kapłana z czasów 22 dynastyj. Kwiaty i liście, znalezione przy mumiach, mają według doktora Schweinfurtha datować swoje istnienie na kilka wieków przed wojną Trojańską. Tworzą one w ten sposób mały zielnik, istniejący 35 wieków. Jeden jest niezmiernie ciekawy fakt, a mianowicie, że rośliny do pewnego stopnia zachowały barwę zieloną (w liściach kawonu i fioletową (w ostróżce).

Przegląd krytyczny tegorocznej wystawy obrazów w sali lwowskiej szkoły politechnicznej zamieścimy w przyszłym numerze.

Hołd pruski Matejki wystawiony jest w sali Domu Narodnego. Pomówimy o nim obszerniej później.

W Warszawie nakładem księgarni Gebethnera i Wolffa wyszła książka p. t. *Kwiaty rodzinne* o 488 stronnicach. Jest to zbiór drobniejszych utworów z dziedziny poezji, odznaczający się głównie tem, że znajdują się w nim płody wcale nieznanych, lub mało znanych autorów, a niema zupełnie niektórych wybitnych poetyckich talentów, jak np. Włodzimierza Wolskiego i Ludwika Brzozowskiego. — Wyszły takie dwa podobne zbiorki poezyj nakładem Lessmana i Swiszczewskiego p. t. *Lira polska*.

Rozmaitości.

Według urzędowych raportów znajduje sie w Paryżu 46.815 rodzin, składających się z 123.735 osób (t. j. tylu, jak ludność Lwowa i Tarnopola razem), które potrzebują wsparcia od dobroczynności publicznej. Każda z tych osób otrzymuje przeciętnie od 20 do 80 franków zapomogi rocznie, co wyniosło razem w r. 1881 sumę 3.690.000 franków. Byłaby to jeszcze na miasto półtrzecia miliona mieszkańców, na miasto najbogatsze na ziemi, sumą bardzo niewielką. Ale gdy policzywszy do tego niezliczoną ilość zakładów dobroczynnych, policzymy liczbę ubogich po szpitalach, a niestety i po więzieniach, to wydatki miasta Paryża na ubogich swoich i cudzych wynoszą, co najmniej dziesięć razy tyle, co wymieniona cyfra.

— Bogata żebraczka, Ludwika Banda, umarła w Rzymie zostawiwszy 60.000 fr. i wiele kosztowności. Przez kilkadziesiąt lat kobieta ta żebrała od rana do nocy i uchodziła za bardzo ubogą.

— W „Gazecie Katolickiej" w Chicago (Ameryka) poszukuje parafia polska nauczyciela. Musi on znać dobrze język polski i angielski, jakoteż matematykę i inne objekta, oraz musi rozumieć dobrze grę na organach i śpiew w kościele prowadzić. Parafja zapewnia pensji rocznej 600 dollarów (1510 złr.) i mieszkanie; proboszcz zwykłe dochody parafialne. Warto by się nauczyć po angielsku, organować i śpiewać, bo tam jakoś lepiej płacą, jak u nas.

— Olbrzymi teleskop otrzymało niedawno wiedeńskie obserwatorjum astronomiczne. Wypracowany został w fabryce Grupp w Dublinie. Do przeprowadzenia teleskopu z dworca kolei użyto silnie zbudowanego wozu, z zaprzęgiem ośmio-konnym. Teleskop ma długości stóp 30, w średnicy 27 cali, waży zaś 70 cetnarów. Bodajto takie dzieła Gruppa z Dublina, a nie działa Kruppa z Essen!

— Prąd elektryczny naprawia wino. Francuskie dzienniki podały niedawno nader ciekawą wiadomość, że robiono doświadczenia, które się powiodły najzupełniej, w celu naprawienia zepsutego wina. Do beczek takim winem napełnionych zanurza się oba bieguny galwanicznego stosu i przez niejaki czas zostawia się wino na działanie prądu elektrycznego.

Oryginalna kradzież wydarzyła się w tych dniach przy budowie teatru w Bernie (w Morawji). Zginęło bowiem dwoje dużych żelaznych drzwi. Jakim sposobem złodzieje mogli taki przedmiot niepostrzeżenie wynieść, to zapewne pozostanie zagadką.

Odpowiedzi od Redakcyi i Administracyi.

P. Jednemu z podsłuchujących. Dziekujemy — zrobimy użytek i prosimy o dalsze nadsełanie takich artykulików.

P. Autorowi poemaciku: „Gdzie piękna Rózia". Po przeczytaniu damy odpowiedź.

P. J. G. w K. Pan Sobiesław Bystrzyński stale zaangażowany został na scenę krakowską.

Pp. Autorom wierszy: „Gołąbka", „Pani Magdalena" i „Mrugaj gwiazdko, mrugaj" — utwory panów drukowane nie będą.

Trzem pannom na wydaniu. Niech się panny *nie wydają*, lecz zasługują na to, aby ich brano, to lepiej będzie w rodzinie.

P. E. J. N. Minora. Rękopism otrzymaliśmy; stanowczą odpowiedź damy w przyszłym numerze na tem samem miejscu.

P. Dzierlatce w Stanisławowie. Wiersz: „Młodzian z nad Dniestru w obczyźnie" jest słaby i co do formy, i co do treści — drugi noszący tytuł: „Dumka", lepszy, a nawet dwa ostatnie wiersze odznaczają się głębszem uczuciem — w ogóle jednak radzimy panu „budować Kraków prozą", bo dziś do tych wyżyn, do których wznieśli się nasi poeci, młodym piskłętom takie pióra nie porosną, aby tam bujać mogli — r o b i ć zaś rymy, jak np. p. Bełza i inni tym podobni rycerze, którzy na kulawej żydowskiej szkapie, obrażają poezję i wierszami i..... życiem — to lepiej butów nauczyć się robić, lub coś podobnego. Wracając się jednak do pana — zdaje nam się, że na właściwej niwie literackiej mógłbyś pan z korzyścią pracować.

NADESŁANE.

Już kilka razy zwracaliśmy uwagę na tem miejscu na zakład jubilersko-zegarmistrzowski pana Dąbrowskiego przy ulicy Halickiej, dawniej Pentera we Lwowie. Firma znana jest szerokiej publiczności — ale na zakład dobry i korzystny, choćby najczęściej, nigdy nie jest za wiele zwracać uwagę. Istotnie, zakład jubilersko-zagarmistrzowski p. Dąbrowskiego we Lwowie na ulicy Halickiej znajdujący się, bez przesady można powiedzieć należy do liczby najpierwszorzędniejszych zakładów tego rodzaju — i pod względem bogactwa, wyboru i ceny nadaje się przedewszystkiem dla tych, którzy potrzebują robić jakiekolwiek sprawunki, lub prezenta. Osoby, które szczególnie w tym czasie wracając z wód, lub z zagranicy odwiedzają Lwów, mają doskonałą sposobność zaopatrzyć się u p. Dąbrowskiego w rzeczy piękne w całem znaczeniu tego wyrazu, a bez porównania tańsze, jak w Rosji, Kongresówce i w zabranych ziemiach polskich. Ogłoszenie to nie jest reklamą, lecz publicznem uznaniem rzetelności p. Dąbrowskiego. (1—1)

Jedyny, w całem znaczeniu tego wyrazu, znakomicie urządzony magazyn broni znajdujący się we Lwowie przy ulicy Karola Ludwika, należący do pana Alfreda Dzikowskiego, zalicza się istotnie do kategorji tych magazynów, które spotkać można tylko w takich miastach. . Paryż, Wiedeń, Warszawa i t. p. Znawcy, o których powiadają, że nie z jednego pieca chleb jedli, utrzymują, że p. Alfred Dzikowski jest znakomitym rusznikarzem, a przytem, jako kupiec posiada tak obszerne stosunki i wziętość, że pod każdym względem daje rękojmię. Oprócz magazynu p Dzikowski posiada własną swoją fabrykę rusznikarską na ulicy Szajnocha. która pp. myśliwym i miłośnikom broni zadosyćuczynić może we wszelkich życzeniach i wymaganiach. Przy rozpoczynającym się sezonie nie od rzeczy jest zwrócić uwagę na tę firmę, która niezawodnie jest pierwszą w Galicji. (1—1)

Firma p. Weicha, ślusarza przy ul. Rzeźnickiej we Lwowie należy do pierwszorzędnych firm tego rodzaju — przekonaliśmy się naocznie o ślicznych wyrobach, t. j. zamkach różnego rodzaju sztucznych pras, wag przeznaczonych na wystawę przemyską. Wyroby te rzeczywiście zasługują na wszelkie uznanie — i prócz tego będą kompetować o nagrodę pierwszą. Zaiste artystycznie wyrobione zamki mogą śmiało być nie tylko w Przemyślu, ale i w Paryżu na wystawie i zyskałyby medal zasługi.

Już nie jeden raz dał dowód swej zręczności i umiejętności p. Weich, nie jeden tak zwany „maistersztik" jego roboty jest w muzeum miejskim lwowskiem. (1—1)

Ch. Stauber przy ulicy Halickiej l. 7 I piętro jest znakomicie urządzony magazyn konfekcji damskich i tak bogaty, a gustowny jakich mało w naszem mieście. Kto niechce przepłacać u takich kupców, którzy dla spekulacji co rok prawie bankrutują i ogłaszają wyprzedaż niżej cen fabrycznych i swoją drogą na tem samem miejscu eksystują i za lichy towar drą ze skóry, ten niech raz sprobuje u pana Staubera co kupić, a przekona się, że ta firma od 20 lat istniejąca jest rzetelną i nierobi żadnych spekulacyj na bankructwach tylko uczciwością dobija się o dobrą opinję.

Pracownia zaś znajduje się przy ulicy Sobieskiego na tem samem miejscu, gdzie dawniej; zaś powyższy magazyn p. Ch. Stauber przy ulicy Halickiej l. 7 I piętro dopiero od 1 września. (1—1)

Ważne dla obywateli ziemskich, posiadaczy fabryk, cukrowni, gorzelni, browarów, drożdży prasowanych, mączki i krochmalu z kartofli, młynów, olejarni i t. p.

Joachim bar. Rosé, inżynier i chemik, zdobywszy odpowiedni zasób wiedzy tak teoretycznej, jak też i praktycznej w gałęziach fabrycznej produkcji, pracując w Szwecji, Norwegii, Francji, Ameryce, Niemczech i Anglii, zaś od dwóch lat w Galicji, na co w każdej chwili najchlubniejsze dowody złożyć może, — poleca swoje usługi *obywatelom ziemskim i posiadaczom wzmiankowanych fabryk.*

Daje on informację w urządzeniu fabryk, według najnowszych i najlepszych systemów.

Przyjmuje fabryki pod dyrekcję, dając najwyższe rezultata, jakie osiągnąć można z produktów.

Zadawalnia się jedynie tantiemą.

Adres stałego zamieszkania we Lwowie, ulica Ossolińskich, nr. 14, I piętro. (1—9)

OGŁOSZENIA.

Dr. med. Tuszyński

przy ulicy Grodzkiej l. 8 w **Krakowie**.

Ordynuje od godziny 9tej rano do wieczora.

Dla ubogich bezpłatnie. (1—4)

Firma F. FIALA,

dziś A. FIALA

następcy

urządziła nową

apreturę kapeluszów

według sposobu francuzkiego,

tak, że nie potrzeba kupować gotowych kapeluszów, ale tylko surową pilśń. Pilśń ta wzorem najpierwszych fabryk wiedeńskich i francuzkich apretuje się tutaj. Towar wypada w skutek tego taniej, niż gdzie indziej.

Sprzedajemy dobry kapełusz męzki po zł. 1·90, kapelusze dla dzieci i chłopców po zł. 1·20 do 1·50, które są bardzo trwałe i służą tak samo, jak najwyborniejsze kapełusze.

Wyrabiamy także najlepsze towary a la Habig w Wiedniu. Są one bardzo lekkie i ważą 75 gramów, sprzedajemy je po zł. 3·50—4·50. Zwracamy także uwagę na nasze cylindry po zł. 3—8, jakoteż na dubeltowe kapelusze filcowe tak zwane Gallet kapelusze, które są bardzo trwałe i najlepszego gatunku po zł. 4 i 5. Zalecamy także **pilśniowe obuwie** do podróży i polowania, tudzież czapki, derki w najlepszych gatunkach i bardzo trwałe. Dziękujemy przytem za zaufanie, jakiem nas publiczność przez 32 lata zaszczycała. Zamówienia wykonują się akuratnie.

Franciszek Fiala

(1—2) zawiadowca handlu.

W. WOJCIECHOWSKI

JUBILER

w Krakowie, ulica Szewska liczba 9 poleca swój skład wyrobów złotych po cenach umiarkowanych. — Przyjmuje zamówienia, reperacye i zamiany.

(w Niedzlele i Święta zamknięte).

1—?)

A. P. SCHULC

w Czerniowcach

poleca szanownej publiczności swój

Magazyn towarów galanteryjnych

skład papieru, książek szkolnych, tapet, wyrobów srebra chińskiego „Christofle", robót kanwowych i włóczek, broni, zabawek itd.

Zamówienia zamiejscowe uskuteczniają się szybko i sumiennie. — Ceny umiarkowane. (1—6)

Hotel i restauracya

Jana Weissa w Czerniowcach

potrzebuje natychmiast za dobrym wynagrodzeniem uzdolnionego

kucharza.

Warunki: by był kucharzem polskiej i francuskiej kuchni — jakoteż wykazać się winien świadectwami, że przebywał w wielkich dworach i restauracyach. (1—3)

J. WEIN

przy ulicy Kopernika liczba 22

(obok byłego Wydziału krajowego)

we Lwowie,

poleca obficie zaopatrzony swój magazyn w prawdziwy **olejne** i najnowsze obrazy w gustownych ramach po bardzo niskiej cenie, przytem kupujący może obrazy brać na miesięczne raty podług umowy. (1—3)

P. T.

Punktualność w wykonywaniu zamówień i najskrupulatniejsza rzetelność, oto podstawy, na których opieram współzawodnictwo w handlu.

To też z całą śmiałością mam zaszczyt zawiadomić Szanowną Publiczność, że urządziłem

w magazynie ubiorów damskich,

od dawna już istniejącym,

SKŁAD SUKNI

męskich i dziecięcych,

przyczem zakładam z dniem 15. b. m. pracownię wszelkich wyrobów należących do zakresu **konfekcyi damskich**, a to pod własnym zarządem i kierunkiem.

Upraszając, aby Szanowna Publiczność przez wzgląd na dotychczasową moją punktualność i rzetelność, nadal zaszczycać mię raczyła licznemi zamówieniami, zapewniam, iż wszelkie zamówienia tak z udzielonego mi materyału, jakoteż i z materyału u mnie wybranego, punktualnie i po cenach jak najtańszych wykonywać będę.

Z głębokim uszanowaniem

B. BRECHER

w Stryju, ul. Gołuchowskiego.

K. Nussenfeld

w Krakowie

Rynek gł. liczba 12, dom Wnych braci Epszteinów

(gdzie kawiarnia Wielanda)

handel towarów bławatnych

krajowych i zagranicznych

jakoto: Grosgrain czarne i kolorowe francuskie, aksamity lyońskie, tybety i kaszmiry czarne i kolorowe, firanki, drelichy, obicia meblowe, płótno, bielizna stołowa, pledy męskie, kołdry wełniane i watowe itd. (1—2)

po cenach bardzo przystępnych.

Wacław Głowacki

jubiler w Krakowie

poleca swój skład

towarów złotych i srebrnych

i różnych kosztowności

po cenach najumiarkowańszych.

Nowo wybite medale na pamiątke 500-letniej rocznicy istnienia obrazu Najśw. Maryi na Jasnej Górze w Częstochowie, d. 8. Września 1882, z herbem Polski, Litwy i Rusi, po cenie: **2** złr. srebrne, **40** ct. bronzowe, **15** ct. Britanica.

Skład ten zaopatrzony także w wyroby z chińskiego srebra w najlepszym gatunku. (1—6)

W c. k. konces.

Instytucie nauk. wojskowym

ulica Pickarska liczba 21

rozpoczyna się **nowy kurs** do egzaminów na **jednorocznych ochotników** i do wszystkich **c. k. zakładów i akademij wojskowych**

z dniem 1. września.

Zakład utrzymuje od lat 12tu wzorowo kierowany **pensjonat**, do którego przyjmują się uczniowie uczęszczający do szkół średnich publicznych i prywatyści.

Wszyscy pensjoniści noszą **mundur zakładowy** z trzema stopniami odznak za pilność i obyczajność.

Zgłaszać się można co dzień od 5. do 7. godz. po połud. Na zgłoszenia się z prowincji udziela dyrektor zakładu wszelkich wyjaśnień listownie i na żądanie rozseła **programy i plany naukowe bezpłatnie**.

F. Koestlich

c. k. kapitan, Dyrektor Zakładu.

(1—2)

☛ Wysprzedaż. ☚

W składzie ś. p.

JAKÓBA BREIERA

we Lwowie przy placu Krakowskim 4, rozpocznie się dnia 1. Września 1882 po cenach nader niskich **wyprzedaż** szkła, porcelany i rozmaitych towarów, a między innemi serwisów do kawy (czarnej i białej) tudzież serwisów do herbaty, wreszcie serwisów do piwa i wody itp. (1—4)

NASS

we Lwowie, ul. Kopernika l. 18

Poleca się każdej pory do wynajęcia powozów, koni — słowem eleganckich ekwipaży — przytem utrzymuje na składzie siodła nowe angielskie po miernej cenie. (1—3)

SKŁAD BRONI

w Krakowie

J. SPLICHAL

poleca swój nowo otworzony

Magazyn broni

wszelkiego systemu,

oraz

naboje

do wszystkich systemów strzelb i rewolwerów — przy tem przyjmuje stare w zamian za nowe — słowem posiada wszystko co tylko w zakres myśliwski wchodzi, wszelkie przybory do polowania po najtańszej cenie — zamówienia i reperacye wykonuje szybko i sumiennie. (1-4)

Skład płótna, gotowej bielizny

i wypraw dla dam

A. NOWICKIEGO

w Krakowie, Rynek l. 20 (dom JO. księżny Jabłonowskiej)

ma zaszczyt zwrócić uwagę na cennik następujących artykułów wyrobionych z najlepszego gatunku płótna i szyrtyngu.

Cennik:

Pół tuz. angiel. batystowych chustek do nosa z najmodniejszemi brzegami od 48 ct. do złr. 2·50. — Pół tuz. prawdziwych francuzkich batystowych chustek do nosa od złr. 2 do 5. — Pół tuzina lnianych chustek od ct. 90 do złr. 4.— Kołnierzyki męzkie i damskie w najlepszym gatunku za pół tuz. od złr. 1·20 do złr. 1·50. — Mankiety męzkie i damskie za 6 par od 1·80 do złr. 2.

Koszule męzkie: Z najlepszego angielskiego szyrtyngu z gładkiemi gorsami od złr. 1·50 do złr. 4. — Kolorowe w różnych gatunkach od zł. 1·20 do złr. 2·50.

Kalesony męskie: Z angielskiej piki od złr. 1·25 do złr. 1·50. Z angielskiego płótna od złr. 1 do złr. 1·30. Z rumburgskiego albo holenderskiego płótna od złr. 1·50 do zł. 2·50.

Koszule damskie: Z angielskiego szyfonu z haftem od 1·10 do złr. 2·25. Z holenderskiego albo bilenfeldzkiego płótna od złr. 2 do 3·50. W najlepszym gatunku z haften ręcznym od złr. 2·50 do złr. 5.

Majtki damskie: Z angielskiego szyfonu od ct. 90 z haftem do złr. 2·50.

Spodnice damskie: Z dobrego szyfonu od złr. 1·50 do złr. 3. Z haftowanemi wstawkami od złr. 5. Halki kolorowe w różnych gatunkach od złr. 1·35 do złr. 8.

Kaftaniki: Z angielskiego szyfonu od ct. 90 do złr. 1·50. Z haftowanemi wstawkami od złr. 3·50. Peignoiry od złr. 3 do złr. 8.

Płótna: 1 sztuka 37 łokci albo 23 i pół m. dobrego lnianego płótna od złr. 6·45 do złr. 12. — 1 sztuka 37 łokci albo 23 i pół m. szląskiego płótna od złr. 9·75 do złr. 15. — 1 sztuka 63 łokci albo 39 m. holenderskiej albo irlandzkiej weby od złr. 20 do 48. — 1 sztuka 67 łokci prawdziwego rumburgskiego płótna od zł. 23 do złr. 50. — Pół tuzina lnianych ręczników od złr. 2.50 do złr. 10. Garnitury lniane do nakrycia stołów na 6, 12, 18, 24 osób od złr. 3 zacząwszy. — Serwety w różnej wielkości od złr. 1 zaczą wszy. — Szyfon angielski na bieliznę męzką i damską od 24 ct. metr do 45 ct.

Zwraca się głównie uwagę na wyrób płótna chińskiego,

w który jedynie tylko handel mój jest zaopatrzony.

Wszystkie wyżej wymienione towary sprzedaję po cenach nadzwyczaj niskich, dotąd nigdzie niepraktykowanych.

Prócz tego skład mój zaopatrzony jest w wielki wybór pończoch damskich i dziecinnych, białych i kolorowych, skarpetek w różnych gatunkach i kolorach, wybór parasoli jedwabnych i wełnianych, gorsetów, jak również wszelkie potrzeby krawieckie.

Towar u mnie kupiony w razie niepodobania się zamieniam, a to jest dowodem, że chcę sobie zyskać zaufanie u Szanownej Publiczności niepraktykowanie nizkiemi cenami i szybką usługą.

(1—6) Z wysokim szacunkiem

A. NOWICKI.

Z powodu śmierci

ś. p.

EDWARDA FISCHERA

przy ulicy Karola Ludwika liczba 13

obok cukierni Rottlendera we Lwowie,

jest

wysprzedaż

znacznej ilości różnego rodzaju futer

niżej cen fabrycznych.

Wszelkie zamówienia uskutecznia się natychmiast. — Wysprzedaż trwać będzie krótko, dla tego niech korzysta każdy ze sposobności i **kupuje w powyższym handlu futer.** (1—2)

Główny skład nasion

TEOFILA ŁUCKIEGO

we Lwowie

poleca do jesiennych zasiewów w najlepszem nasieniu

Pszenicę zelandzką zimową	Loco dworzec	Lwów	100 klg.	zł. 16.—
	„ „	Bóbrka	100 „	„ 15.—
	„ „	Mełna lub Strzeliska		„ 14.50
Żyto zelandzkie zimowe	Loco dworzec	Lwów	100 klg.	zł. 10.—
	„ „	Bóbrka	100 „	„ 9.—
	„ „	Mełna lub Strzeliska		„ 8.50

Worki na 100 kilo po 50 ct. na 50 kilo po 30 ct.

Próbki na żądanie odseła franco.

NB. Obie te nowe odmiany zboża tak pod względem grubości ziarna, wydatku na mąkę, plenności i wytrwałości w przezimowaniu, zalecają się jak najlepiej.

Zaprawę czyli **bajcę** N. Dupuy'go przeciw śnieci w ziarnie zboża utrzymuję w składzie komisowo i jako pewny środek polecam.

Pakiecik wystarczający na półtora korca ziarna wraz z przepisem 30 ct.

Pasy do maszyn i młocarń.

Oliwa do maszyn, smarowidło do osi (1—2)

Edward Machan

we Lwowie w zabudowaniu Bernardyńskim

skład artykułów technicznych

z pierwszorzędnych krajowych i zagranicznych fabryk.

Maszyny, przybory i przyrządy dla przemysłu rolniczego i górniczego.
Armatury do kotłów, wodociągów i gazowego oświetlenia.
Rury lane, gazowe, kotłowe, ołowiane.
Pompy do wody, ropy, do gęstych płynów, do spirytusu, Injectory i pulsometry.
Kamienie młyńskie francuskie, trachytowe i piaskowe, oraz wszelkie potrzeby młyńskie.
Wyroby gumowe, kauczukowe i gutaperkowe, płyty, rury, klapy i kule do pomp, pierścienie, rozczyn gumowy.
Pasy krajowe i zagraniczne, parciane, płócienne, bawełniane i gumowe, węże do sikawek.
Tektura na dachy, płachty nieprzemakalne, smoły do pociągania dachów.
Linki i taśmy druciane, żelazne, stalowe i cynkowane.
Kity, tłuszcze, stałe i płynne do pasów, do transmisyi, do trybów, cylindrów itd. Lakier mineralny.
Przybory ślusarskie i kowalskie.

Zamówienia wszelkie, jakoteż kosztorysy i projekta uskuteczniam jak najszybciej. (1—3)

Główny skład

wszelkich materyałów budowlanych

R. SILBERBACHA

w Krakowie, przy rogu ul. Sławkowskiej i św. Tomasza liczba 10.

poleca po cenach najtańszych:

Portland Cement, gips murarski, rzeźbiarski i do uprawy roli, wapno hydrauliczne kufszteinskie, blachę cynkową i białą, szyfer czyli łupek szląski, angielski i belgijski, papę dachową czyli tekturę ogniotrwałą, rury steingutowe glazurowane zewnątrz i wewnątrz, cegły i glinkę ogniotrwałą częściowo i w większych ilościach, wapno skaliste i gaszone, gwoździe sufitowe i drut sufitowy, posadzki drewniane, cementowe i steingutowe, oraz wszelkie materyały w zakres budownictwa wchodzące. — Wykonywa również wszelkie roboty blacharskie, jakoto: pokrycia dachu łupkiem szląskim, angielskim i papą dachową. (1—3)

J. RECHEN

rękawicznik i bandażysta

ulica Krakowska l. 5 we Lwowie.

Posiada wszystko co tylko w zakres rękawiczniczy wchodzi — sprzedaje po miernej cenie — zamówienia uskutecznia szybko i sumiennie. (1—2)

☛ Na sezon zimowy ☚

MAGAZYN FUTER

PIOTRA CZAPCZYŃSKIEGO

we Lwowie, ulica Halicka liczba 1, (dom własny.)

Poleca wszelkie gatunki futer do miasta i do podróży podług najnowszych fasonów, a mianowicie:

Szuby do podróży z niedźwiedzi, szopów i baranów krymskich (dublony).
Paletoty futrzane męskie do miasta podług nowego kroju we wszystkich gatunkach.
Kurtki do polowania.
Paletoty futrzane damskie z wyłogami futrzanymi, lub bez wyłogów na sposób męski podług najnowszego fasonu.
Dolmany i rotundy futrzane damskie (sortie du bal).
Garnitury damskie (kołnierz i zarękawek) nowe fasony.
Czapeczki damskie nowy fason.
Czapki męskie i kołpaki futrzane, **zarękawki** myśliwskie, **deki** do sani i przed łóżka.
Znaczny zapas **materyj jedwabnych i wełnianych** francuskich na wierzchy do futer.
Wierzchy do futer damskich gotowe każdego czasu.
Wierzchy do futer męskich gotowe każdego czasu.
Skóry na futra we wszystkich gatunkach pojedynczo, lub też hurtownie.

Zamówienia z prowincyi uskutecznia z największą starannością i sumiennością, a zarazem gwarantuje za prawdziwość, trwałość i dobroć towaru — przy większych zamówieniach odstępuje rabat.

☛ Cenniki na żądanie franco. ☚ (1—6)

Odpowiedzialny wydawca i redaktor: Jan Chechliński.

Z drukarni Ludowej pod zarz. Stan. Baylego.